WIOSENNE OPOWIEŚCI

3 LITERACKIE METAFORY WYZWALAJĄCE ZMIANĘ

Agata Szczotka-Sarna

Dzień zawsze przynosi coś więcej niż tylko światło. Bez względu na wycieńczenie emocjami, człowiek nigdy nie pozostaje obojętny na nowy początek, jaki przynosi każdy poranek.

Karl Ove Knausgård

DZIEŃ DOBRY!

Wiosna kojarzy mi się z deszczem. Z życiem i z przyrodą. Z moimi urodzinami i ze zmianą. Z tym, że się bardziej chce. No i jeszcze ze względnością czasu. Nie o to pewnie chodziło Einsteinowi, ale gdy między wschodem a zachodem słońca mamy do dyspozycji więcej godzin, cała doba rozciąga się jak guma do skakania. Wiosną da się zrobić więcej!

Dobrze by jednak było robić więcej tego, co wartościowe, rozwijające. W świeżym spojrzeniu na moją codzienność bardzo często pomagają mi książki. Czasami są to dobre książki, a czasami jest w nich dobra tylko jedna metafora, jedno zdanie.

W tym wiosennym ebooku zebrałam trzy opowieści, które dały mi do myślenia i zostały ze mną na dłużej. Do każdej z nich napisałam krótki wstęp związany z moimi wspomnieniami albo przemyśleniami. Tekstowi towarzyszą zdjęcia mojego autorstwa, bo bardzo chciałam, aby całość była samodzielnie zrobionym upominkiem właśnie dla Ciebie.

Agata Szczotka-Sarna

NARODZINY

Tuż po narodzinach córki do moich drzwi zapukała położna. To miała być standardowa wizyta – w każdym razie nie spodziewałam się żadnych fajerwerków, raczej rutynowej pogawędki i serii pytań. Trafiłam jednak na położną z powołaniem.

Dość długo rozmawiałyśmy i o tym, jak to jest być matką, bo przecież za każdym razem inaczej, i o tym jak to jest być kobietą, bo z czasem osobista definicja kobiecości się zmienia. Wreszcie o narodzinach – czym one są dla każdego z członków rodziny. Jak zapamiętujemy tę chwilę? Jak o niej opowiemy dziecku, wspominając dzień jego przyjścia na świat? Jakie znaczenie ma ten moment i warunki, które mu towarzyszą?

Urodziłam się o 1.20 w nocy, 6 kwietnia. Tyle wiem, bo tyle zapisano na mojej szpitalnej opasce. Mogę to przyjąć jako fakt. Reszta jest mniej pewna, albo raczej: bardziej subiektywna. Chwila narodzin funkcjonuje w naszej pamięci zaledwie jako czyjeś wspomnienie, relacja z drugiej ręki.

Czy gdybyśmy wzrastali w przekonaniu, że był to dzień szczególny, pełen słońca i nadziei, nasze życie układałoby się inaczej? A może nosząc w sobie relację o trudach, chłodzie i wichurze szalejącej za oknem albo w sercu rodzicielki, bylibyśmy lepiej przygotowani na przeciwności losu? To, co tkwi w nas, co traktujemy jako ważny punkt odniesienia, buduje nasze postrzeganie siebie i świata.

Gdy zaczęłam czytać książkę Bronnie Ware „Twój rok na zmianę", te rozważania do mnie wróciły. Wróciły, bo autorka krótką opowieścią o narodzinach prowokuje do zastanowienia się nad tym, czym jest perspektywa i do szukania innego spojrzenia.

„Jakiś czas temu, jadąc samochodem, musiałam się zatrzymać z powodu robót drogowych. Patrzyłam na poruszające się przed moimi oczami wycieraczki, zbierające wodę z szyby. Deszcz nie był szczególnie ulewny, ale wiatr, grzmoty i błyskawice sprawiły, że przechodząca nade mną burza miała gwałtowny charakter. Spojrzałam na przydrożne pastwisko. Nowo narodzone cielę próbowało akurat stanąć na nogi. Szybko mu się to udało. Matka lizała je, choć padający deszcz i tak by je obmył.

Pomyślałam sobie wtedy, jak to jest, urodzić się podczas takiej burzy, mieć taki pierwszy obraz świata, w którym będzie się żyło. Czy ten cielak się zastanawiał, co jest nie tak, kiedy czarne chmury znikały, a deszcz i wiatr ustały? Czy dziwił się, dlaczego niebo nagle zrobiło się niebieskie i gdzie jest to coś, co jeszcze przed chwilą spadało z góry? Czy teraz zawsze będzie czekać na kolejną burze, żeby życie znów wydawało mu się normalne?”

Bronnie Ware

PATYK

Na moje przedszkolne lata przypadła emisja serialu o Robin Hoodzie z Michaelem Preadem. Na dzisiejsze standardy wygląda to jak zabawa w film, ale w latach osiemdziesiątych był hitem.

Do dziś pamiętam, jak wybiegaliśmy na podwórko, żeby wymyślać zasadzki i prowadzić walki rodem z Sherwood. Patyki były naszymi łukami, mieczami.

Patyk to w ogóle najbardziej uniwersalne narzędzie i zabawka. Można nim kreślić linie na twardej ziemi (konieczne przy zabawie w państwa-miasta), kopać, sięgać po piłkę, która utknęła między gałęziami drzewa.

Są też literackie zabawy z patykami – najbardziej znana to chyba misie-patysie. Dzięki Kubusiowi Puchatkowi, kolejne pokolenia bawią się, wrzucając patyki z jednej strony mostu i sprawdzając, czyj patyk pierwszy wypłynie z drugiej strony.

Ale dziś nie o tym. Dziś się nie patyczkujemy ze sobą, tylko zmieniamy. W powieści „Patyk" Hanny Samson, gdzieś pośród płaskich postaci i banalnych dialogów, jest właśnie taka cenna metafora nawiązująca do dziecięcych zabaw.

„W czasie deszczu wkładałam kalosze i wychodziłam na podwórko. Kalosze, kurtka i wybiegałam w świat pachnący świeżością, wdychałam ją jak pies, który zwęszył trop. Prowadził wprost do rogu naszego bloku, gdzie była rynna, z której woda spływała, strugami do studzienki, po drodze rzeźbiąc w piachu koryta i korytarze, coraz mocniej organizując jej ruch.

Kucałam między rynną a studzienką z patykiem w ręce i obserwowałam. Każda strużka, gdy już raz wpadła, gdzie trzeba, płynęła dalej wyrzeźbioną drogą, a na końcu spadała wodospadem do studzienki. Ale wystarczyło przyłożyć patyk. Tworzył przeszkodę zmuszającą strużkę do zmiany planów. Woda skręcała, żeby go ominąć, raz w lewo, raz w prawo, mieszała się z innymi strużkami, wpadała w nie swoje koryto i płynęła dalej. Gdy przykładałam odpowiednio długo, woda rzeźbiła wbrew logice poprzeczne korytarze, powstawała coraz bardziej skomplikowana siatka połączeń i już nie było wiadomo, którą trasą jaka strużka popłynie.

A gdyby tak do życia przyłożyć patyk? Czy są zdarzenia, które mogą sprawić, że wypada się ze swojego koryta i płynie nowym?”

Hanna Samson

RZEKA

Dzieciństwo kojarzy mi się z rodzinnymi wyjazdami wakacyjnymi do Ponikwi. Przy samym ośrodku wypoczynkowym przepływała Ponikiewka – potok wpadający później do Skawy. Nad potokiem i rzeką spędzaliśmy masę czasu.

W Ponikiewce moja kuzynka Ania łowiła pstrągi – stawała w chłodnej wodzie, układała dłonie w koszyczek i chwytała przepływające ryby. Robiło to na mnie wielkie wrażenie. Sama nigdy nie opanowałam tej umiejętności, ale teraz, wspominając, widzę, jak duży wpływ na dziecięcą wyobraźnię może mieć obserwowanie czyjejś próby cierpliwości. I to próby zwycięskiej, bo Ani udawało się raz za razem wyłowić rybę ze strumienia.

Nieco dalej szumiała Skawa – szeroka rzeka o kamienistym dnie, z którego wydobywaliśmy co większe kamienie, by zbudować zaporę. Zapora to był cel każdych wakacji i każdego wypadu nad rzekę. Zatrzymanie rwącego nurtu, spiętrzenie wody i zebranie jej w jednym miejscu, by zdążyła się nagrzać w słońcu i stworzyła kąpielowy raj. Ten cel realizowaliśmy wytrwale, a rzeka wytrwale porywała kamienie, niwecząc nasze plany.

Podczas gdy my siłujemy się z potokami, strumieniami, rzekami, gdzieś tam, u ujścia rzek, odbywa się inna potyczka: z morzem. Opowiada o tym, a przy okazji o możliwościach języka, Andrzej Żuławski. Przewodnik Krytyki Politycznej, czyli wywiad-rzeka jakiego udzielił – chciałam napisać reżyser, ale przecież bardziej artysta, filozof – Piotrowi Kletowskiemu i Piotrowi Mareckiemu to znakomita lektura. Ten fragment każe mi nieco inaczej myśleć o nieuchronności zmiany, o wpływie tego, z czym się zderzamy na naszą naturę.

„W języku polskim nie ma takiego rozróżnienia i to jest wielka szkoda: po francusku inaczej się nazywa rzeka, która wpada do morza, a inaczej się nazywa rzeka, która wpada do innej rzeki. To ma zupełnie inną nazwę. Fleuve – rivière.

Między innymi dlatego, że rzeki, które wpadają do mórz i do Atlantyku, mają to do siebie, że się cofają, w pewnej chwili jest przybój w drugą stronę i woda się robi słona, bo się zassała z morza.
I to zasysanie się, ten ruch wahadłowy między źródłem a morzem, do którego to wszystko wpada, to coś fascynującego."

Andrzej Żuławski

DO ZOBACZENIA :)

Podobało Ci się?
Chcesz się podzielić przemyśleniami?

Napisz do mnie:
sarniezycie@gmail.com

Więcej inspiracji w duchu slow life na
www.sarniezycie.pl

Dziękuję Oli Świerk za pomoc z tropieniu usterek językowych,
a Magdzie Konik-Machulskiej za fachowe oko projektanta
i gotowość do dzielenia się własnym doświadczeniem i wiedzą.

Wszelkie prawa do zawartości ebooka zastrzeżone.
Kopiowanie i wykorzystanie fragmentów lub zdjęć
wyłącznie za zgodą autorki.

Warszawa 2017